

Korowód istnienia

Tango to raptem ośmiominutowa animacja Zbigniewa Rybczyńskiego, która do dziś zachwyca adeptów sztuki filmowej na całym świecie. Jest to dzieło tak genialne w swojej prostocie, że każdy z nas odnajdzie w nim swoją własną interpretację.

Gdy widziałam ten film za pierwszym razem, od razu przyszedł mi na myśl fragment wiersza Bolesława Leśmiana:

*Ciało me, wklepę w korowód istnienia [...]
Zna ruchy dziwne i znieruchomienia.¹*

Rybczyński chciał ukazać powtarzalność, monotonność ludzkiego życia. Ponad dwadzieścia postaci, które ciągle i w kółko, jak w jakiejś hipnozie, robią dokładnie to samo. W momencie kulminacyjnym, gdy wszyscy są w kadrze na raz, widz może się zgubić, gdyż nie sposób ogarnąć wzrokiem każdego elementu. Oglądamy bohaterów całkowicie pochłoniętych przez swoje zajęcia – dla nich niezwykle ważne i konieczne, dla nas niezrozumiałe i pozbawione sensu. Sądzę, że w tym dziele ogromnie ważną rolę odgrywa muzyka, stworzona przez Janusza Hajduna – proste, bardzo rytmiczne, jednostajne, tytułowe tango, czyli taniec, który charakteryzuje się bardzo określonym metrum i powtarzalnością figur, wyzwaniem i zmaganiem się z partnerem. Życie wydaje się w takim ujęciu nie mieć żadnego celu, jest jedynie ciągiem rywalizacji, nic nieznaczących, banalnych czynności, których powtarzalność nie może nas donikąd zaprowadzić. Jednak ten ogólny chaos ma w sobie jakiś bliżej nieokreślony sens. Czy nie jest to film o tym, jak bardzo człowiek może być samotny w tłumie? Jak bardzo niezauważalni jesteśmy dla innych, bez względu na to, czym się zajmujemy? A może w interpretacji trzeba iść o krok dalej? Może ten nieduży pokój jest tak naprawdę metaforą całego świata? Może reżyser chciał w ten sposób ukazać nam, jak bardzo pyszni jesteśmy, nie zwracamy nawet uwagi na to, co dzieje się dookoła, na ludzi, z którymi na co dzień żyjemy, których mijamy, których historie splatają się z naszymi?...

Ostatecznie obejrzałam *Tango* osiem razy i nadal nie wiem, czy dostatecznie dobrze zrozumiałam intencje Zbigniewa Rybczyńskiego. Jednak tym ostatnim razem zobaczyłam w animacji kolejną możliwość interpretacji. Przez cały film pojawiają nam się ludzie w różnych etapach życia – noworodek, dziecko w wieku przedszkolnym, szkolnym, młodzieńcy, ludzie dojrzały... - tacy, którym w życiu się udało (np. policjant) ale i tacy, którzy nie mieli tyle szczęścia (pijany mężczyzna). I staruszka. Jedna, przygarbiona staruszka, która pojawia się jako ostatnia i kładzie się na tapczanie z ręką na czole. Boli ją głowa? Budzi się z jakiegoś dziwnego snu? A może się zastanawia? Moim zdaniem to uniwersalne dzieło może być również rozumiane jako wspomnienia bądź refleksje kobiety o życiu i o tym, jak szybko ono minęło. W końcu to raptem 8 minut... Ostatecznie staruszka zostaje w pokoju sama (samotność, która doskwiera nam z wiekiem?), zabiera piłkę, którą do pokoju wrzucił mały chłopiec na samym początku i wychodzi. Rytmiczne tango w tle się urywa – coś się kończy, jednak od tego momentu cały cykl można by zacząć od nowa. Nic w życiu się nie zamyka, czy tego chcemy, czy nie świat idzie do przodu, a sekwencje się powtarzają.

Niezależnie od indywidualnego podejścia widza do dzieła Zbigniewa Rybczyńskiego trzeba przyznać, że jest to animacja niezwykła. Wielką sztuką jest przekazać w ośmiu minutach tak chaotycznie uporządkowaną treść, która będzie stanowić „zagwozdkę” interpretacyjną dla widza,

*bo gdy tańczyć przestaniemy,
to się nagle przebudzimy
z otchłaniami pod stopami,
ze ścianami przed oczami².*

¹ Leśmian Bolesław, *Ciało me, wklepę...*, *Dziejba leśna*. Warszawa, 2011 r.

² Pawlak Jakub, *Taniec z ziemią*, http://www.tekstowo.pl/piosenka,jakub_pawlak,taniec_z_ziemia.html, data dostępu: 01.02.2017 r.